

Lądowanie w lesie

29 sierpnia 2010

Tak powinna była wyglądać katastrofa z 10.04.2010, gdyby była lotniczym wypadkiem. 26 czerwca 1988 r. w Habsheim we Francji airbus A320 podczas lądowania wleciał w gęsty las, ściął i zmiażdżył mnóstwo drzew, po czym spadł na ziemię. Oderwał mu się ogon i skrzydła, wybuchł pożar. Ze znajdujących się na pokładzie 136 osób (wraz z załogą) zginęło troje pasażerów – dwoje dzieci i usiłująca uratować jedno z nich, kobieta.

Śledztwo oprócz rutynowych badań zawartości czarnych skrzynek i wraku, objęło także dokładne pomiary drzew, które zniszczył lądujący airbus. Kapitan nie znał lotniska w Habsheim, nie wiedział, że w okolicy jest las, zszedł na wysokość 30 stóp, choć był przekonany, że jest na wys. 100 stóp. Usiłował potem poderwać samolot, ale już mu się nie udało (silniki nie zareagowały). Jak się okazało (po analizie zapisu FDR) w trakcie niezależnego dochodzenia samego kapitana, zawiodła pokładowa elektronika.

G. Wisniewski, z którym wywiad na temat katastrofy smoleńskiej opublikowany jest w najnowszym „Nowym Państwie” (8/2010) zwraca uwagę, że „kiedy samolot rozbija się w lesie, powinien być widoczny duży ślad po pożarze. To znaczy większa część maszyny byłaby spalona, doszłoby do pożaru powstałego na skutek uderzenia. Na zdjęciach zrobionych z powietrza nic takiego nie widać. Nie ma na nich również dużej ilości poświadczających drzew. Kiedy maszyna leci ponad ich wierzchołkami z prędkością 200-300 kilometrów na godzinę, to musi je pościnać. Następne pytanie: dlaczego nikt nie przeżył? Takie przymusowe lądowanie w lesie wcale nie musi oznaczać śmierci wszystkich pasażerów, istnieje szalenie dużo przykładów, kiedy wielu osobom udało się przeżyć, bo drzewa podchwytywały samolot – można sobie to próbować wyobrazić jako coś na kształt olbrzymich piór łapiących maszynę. Potem zrodziło się pytanie o ciała. Na zdjęciach nie było widocznych ani

szczątków ludzkich, ani rzeczy osobistych ofiar.

Maszyna przecież była roztrzaskana, tak jakby pękła, a cała jej zawartość po prostu wyleciała – wszelkie przedmioty powinny w takiej sytuacji latać w powietrzu, wisieć na drzewach. Poza tym brakuje istotnych części samolotu. Na zdjęciach przedstawiających złożoną maszynę na lotnisku w Smoleńsku nie widziałem kokpitu i wielu innych elementów. Jedynym wytłumaczeniem byłoby totalne spalenie, ale przecież nie było żadnego pożaru. A jeżeli go nie było, to wszystkie te części powinny być na miejscu – rodzi się zatem niewytłumaczalna sprzeczność.

Jest jeszcze jedna kwestia, która mnie bardzo dziwi: szczegółowo zajmowałem się identyfikacją zwłok ofiar katastrof lotniczych i moim zdaniem w sprawie smoleńskiej istnieją duże problemy z ustaleniem tożsamości ofiar. Na przykład to, że nie wszystkie szczątki dotarły do Polski. To są rzeczy niewytłumaczalne. Tak jak i to, że ponoć w Moskwie leżą jeszcze fragmenty ciał. Niby dlaczego? W tak delikatnej kwestii możliwe jest tylko jedno rozwiązanie, absolutnie rzetelna identyfikacja ciał ofiar i zwrot wszystkich szczątków, to przecież oczywiste. Jeżeli identyfikacja zwłok nastroczała tyle trudności, to można sobie wyobrazić, co jeszcze „nie gra” w całej tej sprawie.”

Kwestia tego, jakie szczątki znajdują się w trumnach przywiezionych do Polski jest coraz poważniejsza, ponieważ jeśli wysadzono samolot (po awaryjnym wylądowaniu lub w trakcie niego, to jeszcze rzecz do ustalenia), to zapewne w drobny mak poszedł nie tylko kadłub, fotele, ale i ciała wielu ofiar. Czy na ich miejsce Rosjanie znaleźli „inne szczątki”, które „identyfikowali”?

Autor: Free Your Mind

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://www.bea.aero/docspa/1988/f-kc880626/pdf/f-kc880626.pdf>
(raport dot. katastrofy w Habsheim, po francusku)

2. <http://www.youtube.com/watch?v=SCwYAzqvcrQ&feature=related>
(zapis wypadku)

3.

<http://www.crashdehabsheim.net/autre%20crash%20toronto%20af%20538.htm> (inna katastrofa samolotu Air France z 2 marca 2005)